

Antonina Grybosiowa

Zwycięstwo seksu nad zmysłami

Obserwatorzy zmian, jakim poddany jest nasz język ojczysty, na pierwszy plan wysuwają zapożyczenia z języków światowych, głównie z angielskiego i „amerykańskiego angielskiego” oraz dosłowne ich tłumaczenia tzw. kalki, np. *e-mail* (*poczta elektroniczna*). Wiele osób ma świadomość, że zapożyczenia często nie wypełniają żadnej luki w bogatym słowniku polszczyzny, nie nazywają niczego nowego, wypierają natomiast ze społecznego obiegu wyraz stary, zadomowiony, o słowiańskim rodowodzie, tylko dlatego zaś, że brzmią obco, są rozpowszechniane przez media, a co za tym idzie, oceniane wyżej jako nowoczesne.

Przykładem, potwierdzającym w pełni tendencję ogólną, mogą być losy rodzimej grupy wyrazów związanych ze zmysłami człowieka i bardzo licznej rodziny zapożyczonej, rozwijającej się na podstawie angielskiego wyrazu *sex*.

Spośród pięciu zmysłów: wzroku, słuchu, dotyku, węchu i smaku wyłoniło się w historii języka znaczenie związane z użyciem wyrazu tylko w liczbie mnogiej, tj. *zmysły*, obejmujące pięć wymienionych i nazywające *namiętność*. Oprócz wyrazu podstawowego pojawiły się inne, pochodne: *zmysłowość*, *zmysłowy*, *zmysłowo*. W słownikach języka polskiego nie znajdziemy zbyt wiele cytatów, są np. takie jak: *kobieta zmysłowa*, *zmysłowe usta*, *zmysłowa miłość* i tyle.

Widać wyraźnie, że kartoteka Witolda Doroszewskiego, z której korzystają jego następcy, nie uwzględniała wytworów kultury masowej. Cytowano co prawda popularne teksty kabaretowe, np. *prysły zmysły błysło światło*, były chyba perfumy *Czar zmysłów*, były liczne echa nasyconej erotyzmem atmosfery Młodej Polski, w tym takich powieści jak *Dzieje grzechu* Stefana Żeromskiego. Poszukiwania słownikowe objawiają jednak prawdę, że otwarte pisanie o zmysłowości językiem ogólnym, bez wulgaryzmów i prostactwa, napotykało na przeszkody. Lepiej było pisać: *noce takie są upalne, a słowiki spać nie dają*, czyli stosować omówienia zmysłowej natury bohaterki przedwojennego przeboju, śpiewanego przez Ordonkę — uosobienie zmysłowości.

Pisząc *uosobienie zmysłowości*, ledwie się powstrzymałam od skreślenia *zmysłowości* i zastąpienia jej *seksem*, gdyż dzisiaj zapożyczenie to niemal całkowicie zdominowało *zmysłowość*. Rozrosło się bujniej. Używamy wyrazów *seks*, *seksowny*, *seksownie*, *seksualny*, *seksualnie*, *seksista*, *seksistka*, *seksapil*, *seksbomba*, *seksy* (*sexi*), nie mówiąc o nazwach sklepów *sex shop* i podobnych. Kalina Jędrusik śpiewała „bo we mnie jest seks, co pali i niszczy”, autorzy życiorysów gwiazd piszą o bogini seksu — Marlenie Dietrich, autorzy

poradników rozprawiają o udanym pożyciu seksualnym, o ludzkim seksualizmie itp. Jednym słowem sam anglicyzm *seks* i jego krewniacy wszedł bez jakichkolwiek oporów i niedomówień do oficjalnej, ba nawet naukowej, polszczyzny i osiągnął z pewnością wysoką frekwencję w słowniku.

Nie ma właściwie numeru gazety codziennej czy tygodniowej, w której nie byłoby czegoś o seksie, choćby dowcipu. Kultura masowa przesiąknięta jest seksem, a nie zmysłowością, ani problemami płci czy erotyzmem. Można by użyć tych wyrazów bliskoznacznych i czasem się po nie sięga, gdy chodzi o sprawy społeczne (identyfikacja płci) czy kulturowe (przejawy erotyzmu w kulturze). Najczęściej jednak piórem autorów włada *seks*.

„Wojska Lądowe” nr 18 2001